Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Pan Prezydent Rzeczypospolitej. Odjazd z ostępu. Karol ks. Radziwiłł.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 8 (613). 21 LUTY 1931 R.

Broń, czy żelastwo?

— Patrz pan, ta broń to pozostałość po moim dziadku.

— Tak? Nie wiedziałem doprawdy, że pański przodek handlował starem żelaztwem.



Pieszo do ostępu. („Łowy w ord. Dawidgr.").

Łowy w ordynacji Dawidgródeckiej na Polesiu.

Aby mieć prawo ostatecznie twierdzić, iż dnia 16 i 17 stycznia 1931 w ordynacji Dawigródeckiej były jedyne, odkąd świat światem, pod względem rezultatów łowy, trzeba by przejrzeć wielką ilość annali myśliwskich.

Tem niemniej śmiało można orzec, że poszczególne akty tego „myśliwskiego spotkania" były prawdziwie czemś niebywałem.

Nie było to dobre, piękne polowanie, lecz „coś" niebywałego, coś „co się wydarzyło"; coś, co w historji myślistwa winno być stwierdzone jako historyczny moment.

Ustalmy na początku jedynie cyfry: 16 i 17 stycznia 1931 roku t. j. w dwa dni padło: 127 dzików, 3 wilki, 1 puhacz, na 12-tu myśliwych; po dwuch dniach następnych doszło do cyfry 146 dzików, 4 wilki, 1 puhacz. W tejże samej ordynacji przed wojną padło 151 dzików w sześć dni jako maksymalny wynik.

Drugą rzeczą ważniejszą do ustalenia jest, że 16-go stycznia, a więc w jednym dniu padło 89 sztuk dzików, co bardziej jest imponujące niż to pierwsze stwierdzenie.

Lecz trzecie stwierdzenie jest najbardziej superlatywne i wprost niesłychane; w jednem pędzeniu, w jednym ostępie, 12-tu myśliwych, stojąc na jednych stanowiskach, otrzymało rezultat: **siedemdziesiąt dwa dziki!** Ten fakt przechodzi wszystko dotychczas znane, czytane, przeżyte.

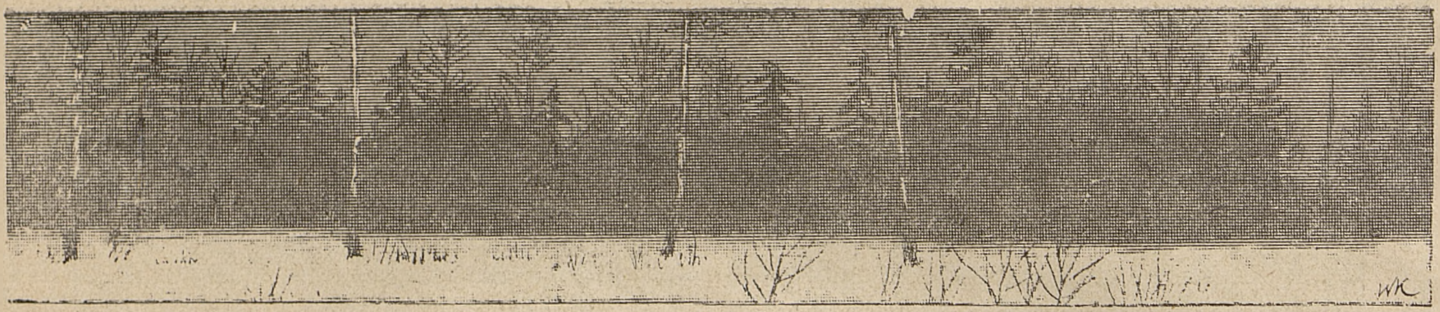
„C'est quelque chose de formidable". jak określają francuzi.

Zaznaczyć należy, iż działo się to nie w zwierzyńcach, nie w parkach, lub lasach â la cesarskie niemieckie polowania, lub amatorów dopingowania rozmnażania się nadnaturalnego dzików (dochodzącego aż do musu tępienia ich z powodu chorób), lecz w prawdziwych, poleskich, dzikich ostępach, polując na prawdziwie „dzikie dziki".

Niebywały ten fakt myśliwski spotęgowany był tem, iż łowy te uświetnił swoją obecnością Pan Prezydent Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej Ignacy Mościcki. Poszły depesze do prasy krajowej i zagranicznej. Wieść rozeszła się szybko między myśliwymi. Jednak należy się szczegółowiej podzielić w „Łowcu Polskim" z jego czytelnikami tem wydarzeniem.

Przystąpić musimy do opisu, od stwierdzenia, że po wojnie zwierzostan w ordynacji Dawidgródeckiej bardzo podupadł. Hordy bolszewickie, od chwili rozpadnięcia się frontu w 1917 roku mordowały setkami: łosie, dziki, głuszce.

X. Karol Radziwiłł rozpoczął, z cechującem go do



myślistwa i zwierzyny zamiłowaniem, długoletnią i systematyczną ochronę zwierza, dochodząc stopniowo do coraz piękniejszych rezultatów (40 — 60 dzików) na wielkich, co dwa lata wydawanych, kilkudniowych polowaniach.

Rezultaty tegoroczne dowiodły, jak wdzięczna jest praca, gdy się w nią włoży energję i zamiłowanie.

Dzięki tym wysiłkom przedewszystkiem — dziki były.

Lecz prócz tego musimy ustalić sposób łowów Dawidgródeckich, zupełnie specyficzny, któremu również poczęści zawdzięcza się rezultat. Rzeczywiście łowy Dawidgródeckiej ordynacji prowadzą się w sposób zupełnie odrębny, swoisty i tradycyjny.

Ordynaci Dawidgródeccy już od półtora wieku zgórą polują na dziki w sposób niżej opisany:

(Zacznijmy od cyfr):

Ilość myśliwych	12
Ilość naganki (czerta)	800—1000 ludzi
Nadleśnych	2
Podleśnych	6
Gajowych	85
Objazdowych	12
Sobakarów (psiarczuków, dojeżdżaczy)	8
Psów	50
Sań poleskich, jednokonnych dla myśliwych i strzelców	+—40
Podwód sań dla naganki	+—300

Sposób samego gonu jest następujący:

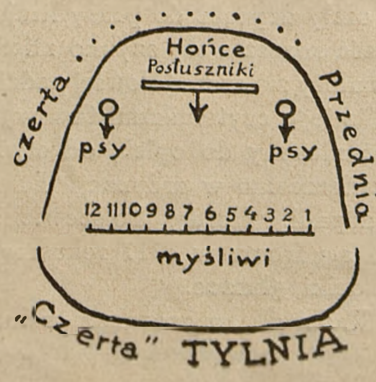
T. zw. normalnie naganka, zwana w tych łowach „czertą", wykonywa swe zadanie inaczej niż jest to zwykle przyjęte. A mianowicie dzieli się ona na trzy rożne grupy:

1) Czertę przednią, stojącą półkolem nawprost myśliwych.

2) Czertę tylną, stojącą półkolem za myśliwymi.

3) Honców - posłuszników, wybranych z całej ilości naganki (jakby uprzywilejowanych i zasłużonych, w ilości 100 ludzi tworzących jakby szturmową grupę.).

Myśliwi zatem znajdują się otoczeni naganką „czertą".



Odległość myśliwych od „honców - posłuszników" wynosi ok. 3 klm. Długość linji myśliwych ok. 1 klm.

Na znak dany przez x. ordynata stary Oreszko i Jurczycz grają specjalną arję na tradycyjnych, Radziwiłłowskich rogach. 85 rogów odpowiada wzdłuż czerty. Jest to znak rozpoczęcia brania ostępu.

Ruszają wówczas jedynie: honcy - posłusznicy i sobakary z psami, i rozpoczynają „cisnąć ostęp".

Czerta stoi na miejscu. Wówczas dziki czynniejsze lub pchane przez ludzi i psy, idą na linję myśliwych. Więcej „dotrzymujące" lub oporne cofają się przez linję gonu, lecz napotykając czertę, rozpoczynają ruch jedynie w okolonym przez czertę ostępie.

Również dziki, które przerwały linję myśliwych, napotykają ludzi tylnej czerty, co zmusza je do powrotnego kierunku przez linję myśliwych.

W ten sposób myśliwi nie mają jedynie jednego frontu, skąd zwierz nadchodzi, lecz winni czuwać na wszystkie strony, mając ewentualność strzału tak z przodu i boków, jak i z tyłu.

Po tym pierwszym gonie, który trwa zgórą godzinę, honcy-posłuszniki, nie dochodząc na kilkaset metrów do linji strzelających, wycofują się na flanki, niewidoczni wogóle dla myśliwych. Nastaje chwila pauzy. Gdzieniegdzie strzał pada. To ruchliwsza sztuka podeszła do myśliwego. Lecz wogóle robi się coś w rodzaju tak zw. „szabasu". Myśliwi nieco mniej nieruchomo stoją na swych stanowiskach. „Zerkają" w stronę powalonych sztuk... Znów sygnał. Grają trąby. Jak echem, odpowiadają dziesiątki rogów gajowych i... cała przednia „czerta" z rykiem zapalonych, biorących gorący udział w tych łowach, uczestników rusza w kierunku linji myśliwych. Jest to drugi, ostateczny gon.

Tak polują ordynaci Dawigródeccy, jak było już wspomniane, od 150 lat.

W tym roku, 15-go stycznia, zjechał na zamek Mańkiewicki Pan Prezydent Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. 16-go stycznia o godz. 6-ej rano **14 par sań zawiozło myśliwych o 35 klm. od Mańkiewicz — do leśnictwa „Tursko - Ladeckiego"**, położonego w trójkącie utworzonym przez Prypeć i Horyń, na północ.-wsch. od Dawidgródka.

W pierwszych saniach jechali: X. Karol ordynat i hr. Remigjusz Grocholski. W następnych Pan Prezydent z x. Izabellą ordynatową; dalej pułkownik Głogowski, hr. Benedykt Tyszkiewicz senjor, xiążę Hieronim Radziwiłł z Balic, pułk. Wołkowicki d-ca brygady KOP., kpt. Gużewski, adjutant Pana Prezydenta, hr. Paweł Potocki, generał Carton de Viart, pan radca Michał Mościcki, hr. Benedykt Tyszkiewicz junior. Dalej strzelcy poszczególnych myśliwych z bronią.

Przy wsi Małe Orle oczekiwały myśliwych sanie jednokonne, w ilości kilkudziesięciu dla myśliwych, strzelców i asysty.

Po kilku kilometrach, dalsza droga pieszo do ostępu.

Pan Prezydent przyjął raport nadleśnego Daszkiewicza: Ostęp Lesosieki 60 dzików, Czeremiszcze 60 dzików, Kozie 40 dzików, Wozhorełoje 7 wilków.

Najstarszy łowczy, osiemdziesięcioletni Żyłko, służący czwartej generacji xx. Radziwiłłów, ofiarował Panu Prezydentowi chleb i sól, a dwóch najstarszych wieśniaków (90 i 93 lat) z okolicznych wsi, według tradycji, ofiarowało dary Polskiej Ziemi: miód, orzechy i „metkę wiunów" (wiązkę piskorzy), opasując dostojną osobę „namietką" płócienną, w dowód szacunku.

Lud poleski w ten sposób honoruje najpoważniejszych gości (naprz. na ślubie swata, na chrzcinach kuma). Również ciekawym zwyczajem na Polesiu jest spotykanie gościa wiadrem pełnem wody. W ciągu drogi we wsiach kobiety stały przed chatami, z wiadrem wody przed sobą, oczekując przejazdu Pana Prezydenta.

Pierwszym ostępem były Lesosieki. Strzałów padło koło trzystu. Jak już wspomniano, rezultatem tego ostępu były 72 dziki. Niektórzy myśliwi mieli po 11 — 12 dzików zabitych na tem jednem stanowisku (X. Hieronim Radziwiłł, hr. Paweł Potocki.).

Drugi ostęp, sławne od dziesiątków lat Czeremiszcze, nie wydał wszystkiego, co mógł, a to z powodu spóźnionej pory i niezamarzniętych w tym roku błot, co sprawiło, że pędzenie było wprost niemożliwością. Dziki dziesiątkami cofały się i... pozostawały w ostępie.

Późnym wieczorem ruszono do nadleśnictwa „Borek“, miejsca noclegu.

17-go stycznia rozpoczęto od ostępu wilczego Wozhorełoje.

Dwanaście kilometrów fladr (lap) otoczyło wielką przestrzeń lasów, stopniowo zmniejszając przestrzeń otoczoną, do rozmiarów ostępu. Padły 3 wilki (pułk. Wołkowicki, x. ordynat, hr. Benedykt Tyszkiewicz jun.). Ostep Kozie dał 27 dzików, w tem kilka odyńców (Pułk. Głogowski, hr. Benedykt Tyszkiewicz, x. Karol Radziwiłł) i 1 puhacza (hr. Remigjusz Grocholski).

Już około godz. 15-ej długi korowód sań oddalał się pośpiesznie od leśnictwa Tursko-Ladeckiego w stronę Mańkiewicz.

Stary sygnał Radziwiłłowski „odbój", zwiastujący koniec polowania, i potężne „hura" poleszuków na cześć Pana Prezydenta zagrzały myśliwych.

Minęły dwa dni w dzikich, poleskich kniejach, pełnych uroku tak swoistego. Olchy, dęby, jesiony osypane śniegiem, wywroty stuletnie, przechodzące powoli w ziemię; pnie wysokie, z metrowemi czapami śniegu... i ten drobno-falisty, zasypany śniegiem teren bagien; wszystko to oddalało się od myśliwych, stopniowo ginąc w mroku.

Pozostała tylko świadomość, że tam stało się „coś", co nigdy dotąd nie było.

72 dziki w jednym gonie!

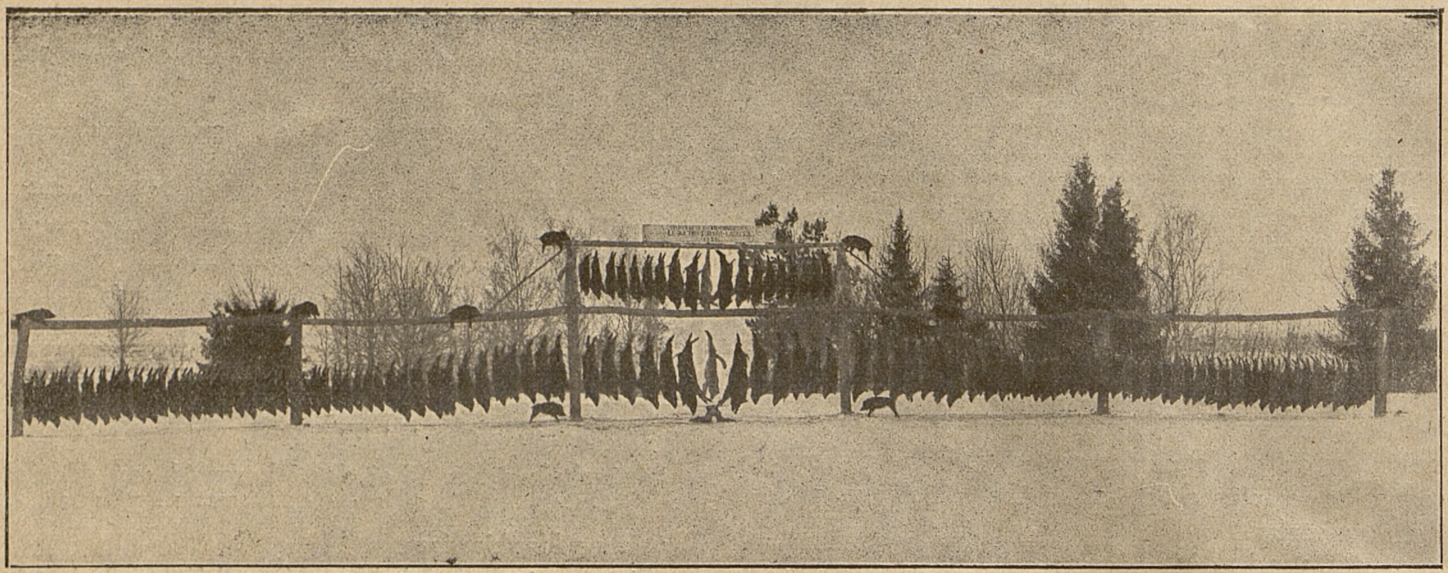
89 dzików w jednym dniu!

127 dzików, 3 wilki, 1 puhacz w dwa dni!

DARZ BÓR.



Fragment z rozkładu w Dawidgródku: 16 i 17.I.31.



Rozkład z łowów Dawidgródeckich z dn. 16 i 17.I.31. 127 dzików, 3 wilki, 1 puhacz.

MOŻLIWOŚCI EKSPORTU ŻYWEJ DZICZYZNY Z POLSKI DO WŁOCH.

Włochy sprowadzają z zagranicy co roku dość znaczne ilości żywej dziczyzny, jak zajęcy, kuropatw i bażantów, w celu wpuszczania ich do rezerwatów, a również dla rozmnożenia żywej dziczyzny na wolnych polach, nieobjętych rezerwatami.

Należy wziąć pod uwagę, że we Włoszech zwierzyna należy do tego, kto ją upoluje, a zatem każdy myśliwy, posiadający pozwolenie na noszenie broni, może polować na polach wolnych, nieobjętych rezerwatami, i właściciel nie może zabronić mu wstępu na swe pola. Skutek tej gospodarki jest oczywiście dla dziczyzny nader niekorzystny. We Włoszech tylko $^1/_5$ pól może być zamieniona na rezerwaty, tak hodowlane, jak do polowania, a $^4/_5$ pozostają wolne do dyspozycji wolnego polowania. Oczywiście w takich warunkach kłusownictwo rozwinęło się na szeroką skalę i przyczyniło się do zniszczenia dziczyzny we Włoszech. To też rząd faszystowski, który organizuje wszystkie, nawet najdrobniejsze gałęzie życia gospodarczego, zwrócił w roku 1924 uwagę i na tę sprawę, a głównie od 2-ch lat rozpoczęto systematycznie organizować ochronę zwierzyny. Obecnie kodyfikuje się wszystkie dotychczasowe przepisy dotyczące łowiectwa i ochrony dziczyzny, wprowadza się zmiany i ulepszenia i tworzy się w ten sposób nowe prawo łowieckie, które ukaże się za kilka tygodni (Testo Unico della Legge sulla Caccia). W tym kierunku pracuje Federazione Nazionale dei Cacciatori (Związek Narodowy Myśliwych) w Rzymie, Via Borgognona 42, którego prezesem jest adw. Cantoni. Federacji tej podlegają prowincjonalne komisje łowieckie doradcze (Comissioni Provinciali Venatorie), mianowane przez prefektów, a po przeprowadzeniu prac przygotowawczych, każda prowincja będzie miała zamiast tych komisyj, swe stowarzyszenie wszystkich myśliwych.

Komisje prowincjonalne łowieckie rozporządzają małymi środkami, gdyż otrzymują od rządu 80% pobieranych naddatków specjalnych (w wysokości 10 lirów) przy wydawaniu pozwoleń na noszenie broni myśliwskiej; to też chcąc sprowadzać dziczyznę z zagranicy dla wolnych pól, komisje łowieckie starają się zebrać fundusze drogą subskrypcji. Przeważnie importerami dziczyzny są konsorcja zarządzające rezerwatami.

Według statystyki oficjalnej za ostatnie 3 lata sprowadzono za mniej więcej:

R.	qli	Lir.
1929	190	654.401
1928	170	519.743
1927	299	576.899

Według informacyj pochodzących z jednej z komisyj, do Piemontu przychodzi obecnie rocznie około 250 do 300 tysięcy sztuk żywej dziczyzny. Dostawcami zagranicznymi są firmy:

Valla z Pragi, który dostarcza wprost nabywcom, bez uciekania się do pośrednictwa.

E. Mayer Wienerneustadt (Austrja), który ma swego reprezentanta w Trjeście.

Mohor z Berlina, mający swego reprezentanta w Legnano pod Medjolanem.

Importerem i zarazem reprezentantem Mohora jest dr. G. B. Rosa z Legnano, najwyższa powaga w hodowli dzikiej zwierzyny na gruncie włoskim. Według informacyj pewnej firmy ekspedycyjnej, wyspecjalizowanej w transportach żywej dziczyzny, zające przychodzą głównie z Węgier, kuropatwy z Czechosłowacji i Niemiec. Węgrzy sami wprost, nie zdołali dotychczas wejść na tutejszy rynek, mimo ogłoszeń robionych w pismach. Rzekomo włosi obawiają się wchodzić w stosunki z nieznanemi firmami, z obawy przed zawleczeniem chorób. Na reprezentację polskich firm na Piemont, reflektowałby wydawca pisma łowieckiego, a zarazem członek prowincjonalnej ra-

dy łowieckiej z Turynu. Ceny na miejscu franco stacja dostawy wynoszą:

Para kuropatw szarych (po włosku „starna") Lir. 80 do 100.—
Zające, 1 samiec i 4 samice, sztuka Lir. 85 — 110.—
Bażanty zwyczajne, sztuka Lir. 40 — 50.—

Zakupy na ten rok już są skompletowane i zwierzyna, po zamknięciu polowania puszczona na wolność. Polowania zamyka się we Włoszech 31 grudnia. Znawcy twierdzą, że po głównym sezonie ceny bardzo spadną i przedstawiciel jednej z wyżej wymienionych firm proponuje już teraz partję 200 kuropatw po 75 lirów za parę, a później ceny jeszcze bardziej spadną. Pora zakupów, a właściwie pertraktacyj o zakupy rozpoczyna się w drugiej połowie sierpnia i we wrześniu, a propaganda w tym celu powinna być robiona w fachowych pismach już w lipcu.

Jeżeliby dowóz dziczyzny na wiosnę nie przedstawiał zbyt wielkich trudności technicznych, Instytut Łowiectwa, chcąc zdobyć sobie rynek włoski, mógłby skorzystać z wystawy zootechnicznej na targach Medjolańskich, dla zwrócenia już w obecnym momencie uwagi zainteresowanych sfer włoskich na polską dziczyznę. Dział ptactwa zwłaszcza cieszy się zawsze dużem powodzeniem, również królików, przy których możnaby wystawić także zające. Według powziętych informacyj w zarządzie Wystawy, wystawienie bażantów, zajęcy i kuropatw z Polski byłoby zupełnie możliwe i tembardziej interesujące, że zające i kuropatwy na wystawie dotychczas nie były wystawiane. Piękny afisz: „La Pologne, paradis du chasseur" Ministerstwa Komunikacji, przyciągałby tembardziej uwagę publiczności.

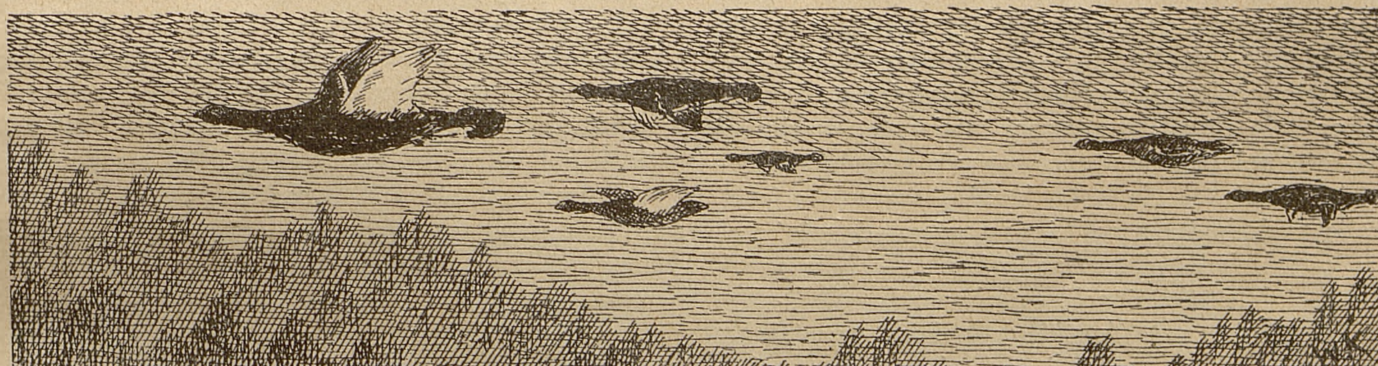
Transport żywej zwierzyny z Węgier i Czechosłowacji odbywały się w sposób następujący:

Zające przewożono w klatkach po 4 lub 6 sztuk, każdy oddzielnie w przegródce; bażanty zaś i kuropatwy w koszach pokrytych płótnem. Eksporterzy przysyłają zwierzynę do stacji granicznej, włoskiej Tarvisio, w większych ilościach, skąd po załatwieniu formalności celnych i sanitarnych, firma ekspedycyjna rozsyła ją pośpiesznymi pociągami na miejsce przeznaczenia. Przejazd dziczyzny na terenie Włoch trwa najdłużej do 24 godzin, stosownie do odległości odbiorczej stacji od Tarvisio. Podobno ani w roku ubiegłym ani w bieżącym nie zdarzyły się wypadki śmiertelności podczas transportu zwierzyny. Zwierzyna przeznaczona do rezerwatów, cła nie opłaca.

Przewóz na terenie włoskim kosztuje 50 — 70 lirów za 100 kg., stosownie do odległości miejsca przeznaczenia od stacji granicznej. W Północnych Włoszech 2 poważniejsze tygodniki poświęcone są łowiectu: „Il Cacciatore Italiano" w Medjolanie Via Baguta 6, i „La Caccia e la Pesca" Via dei Mille 35 w Turynie. Ten ostatni tygodnik przedrukował całą broszurkę Ministerstwa Komunikacji: „La Pologne, paradis du chasseur" razem z ilustracjami. Wydawnictwa powyższe chętnie zgodzą się na wymianę z podobnemi wydawnictwami polskiemi, a również na wymianę ciekawych klisz z dziedziny myślistwa.

Medjolan.

JAN DEREZIŃSKI.



Z WRAŻEŃ UBIEGŁYCH POLOWAŃ NA POLESIU.

I.

Zaiste radosne są horoskopy ptasich zwierzostanów obecnie na Polesiu starem! Około pół stulecia polując na tych błogosławionych terenach, nigdym nie widział podobnej obfitości. Pamiętam doskonale nawet przed laty trzydziestu, jak to trzeba było wytrwale brodzić po brzeźniakach i rokitnikach, gwoli wyszukaniu stadka cietrzewi! Słuchało się natenczas z namaszczeniem, opowiadań przygodnego Halimona czy innego Wasyla, zwykłego swego socjusa na tego rodzaju wyprawach, jak to: „Dawniej panoczku, nikt raz spędziwszy teteruków i strzeliwszy—już nie szukał tego samego stadka—ale za nowem się uganiawszy — a teraz, pożal się Boże, zwierzyna zleciała (zanikła) — niema jej! — jeśli nie wyszukasz i nie wybijesz cały wywodek (lęg) — to z niczem bracie, prawie będziesz powróciwszy do chaty! — bo wielmi (bardzo) mało stało jej na świecie! — kędyś się zaprzepaściwszy!". Po podobnych użaleniach cóż to za radość stanowiło w bieżącym sezonie dzięki Bogu, Ś-temu Hubertowi i powiedzmy szczerze, nowej ustawie łowieckiej, jakoteż zarządzeniom dzielnych naszych władz policyjnych — widzieć znowu, jak to ongiś bywało, „multum" miłych „tetrixów" omal że nie na każdym kroku! „Deo gratias!". I to nietylko cietrze-

wi, ba, ale nawet podrywających się, aeroplanowych rozmiarów — głuszcy królewskich w rewirach, gdzie ani śladu ich dawniej nie bywało! Bagatela!... Jarząbków lęgi były też dobre. Delektując się podobną obfitością darów naszego Świętego Patrona, z jakąż to wdzięcznością wspominałem sobie znoje i prace tych, co tyle mozołów wkładli w opracowanie ustawy łowieckiej! Cześć i chwała naszemu Ministerstwu Rolnictwa! Rzewne wspomnienie o naszym ś. p. nieodżałowanym koledze, tak tragicznie zmarłym, Juljanie Ejsmondzie, całkowicie mną ogarnęło. On to między innymi tak usilnie pracował nad wprowadzeniem w życie tej tak niezbędnej „reglamentacji" naszych opłakanych, powojennych stosunków łowieckich w kraju! Bo pamiętam doskonale, jak gorąco przyjmował do swego myśliwskiego serca nasz Przyjaciel, losy tej zbawiennej ustawy. Dlaczego nie sądzono Mu było naocznie widzieć rezultaty Jego pracy i zabiegów, do których i On, tak poważną podwalinę włożył? Ale cóż robić. — Niezbadane wyroki Boskie! „Fiat voluntas tua!" W każdym bądź razie śmiało powiedzieć można, że nie brak u nas ludzi dobrej woli i żelaznej energji dla wszelkiej twórczej pracy! A że są i w tej ustawie niemałe braki i niedokładności, to przecież nie odrazu Rzym i Kraków zbudowano. „Errare humanum est". Jeszcze trochę żmudnych wysiłków i... wszystko będzie jaknajlepiej!

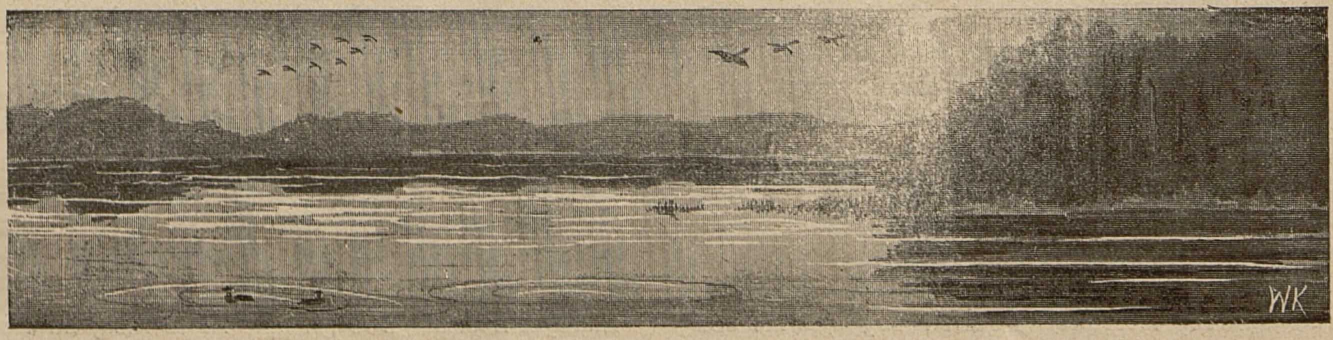
II.

Oczywiście, że w roku zeszłym działały jeszcze oprócz prawnych — inne mnogie przyczyny! Wyśmienite skutki wynikłe z „częściowego" rozbrojenia miejscowych brakonierów — mówię „częściowego", gdyż utopją jest myśl, że rzeczywiście wszystkie poleskie „tychołazy" — raubszyce — są jako baranki, bezbronni. Jestto rezultat niemożliwy do osiagniecia, niestety, wobec kolosalnych przestrzeni tutejszych, wrodzonej chytrości poleszuków w zastosowaniu sposobów ukrywania posiadanej „de facto" broni — warunków topograficznych, lasów, zarośli i moczarów — jakoteż małej ilości funkcjonarjuszy policyjnych — obarczonych zresztą tylu a tylu różnolitymi obowiązkami! Pisałem już o tem nieraz, że dopóki nie będzie „specjalnej" straży łowiecko - polowej przy każdym urzędzie gminnym — mrzonką pozostanie „rzeczywista" kontrola zbrodniczych elementów łowieckich! Lecz nawet przy obecnych warunkach policja nasza na Kresach działa dość sprawnie — chociaż? — nigdyby jedynie jej działalność nie dała i nie stworzyła dodatnich wyników w ilościach zwierzostanów, które można było obserwować w roku bieżącym! Wykluczone! Jedną z ważnych przyczyn niezawodnie — stanowiła „aura" pogodna ubiegłej wiosny i początku lata. Jednostajnie ciepłe dnie w przeciągu maja i czerwca — tropikalne upały podczas „nakluwań się" młodzieży— kompletny brak ulewnych deszczów — wszystko to spowodować musiało istnie bajeczny rozkwit i wyhodowanie się lęgów tegorocznych. I to wszelkiego rodzaju ptactwa; tak, że nawet kaczek, których tak ograniczona ilość do nas na wiosnę powróciła — widzieć latem można było dość znaczną ilość. Sygnalizują mi obecnie z „wielkich wód Wołynia", na których to zazwyczaj koncentruje się znaczny kontyngens zleciałych z Polesia kaczek — o niezmiernej ich tam obfitości. Co się tyczy cietrzewi widywanych podczas mych tegorocznych peregrynacyj, to co chwila spędzane stadka i to po 7 — 9 sztuk w każdem srodze radowały duszę myśliwską, wywołując u towarzyszących „pniaków olchowych" wykrzykniki w rodzaju: „Ce prawda, szczo za polskoj własti wielmi zwieryny prybuło" (to prawda, że pod polską władzą dużo zwierzyny przybyło). Od podobnych słów uznania — serce i dusza rosły, i ta biedna pierś polska, co tyle umiała wycierpieć — słuszną dumą narodową się przepełniała.

Cokolwiekby mówili ludzie zgryźliwi — niemało już dobrego u nas zrobiono i coraz więcej się robi.

III.

Spotykałem się z niemałą ilością myśliwych i prawie wszyscy jednogłośnie informowali mię o nadzwyczajnych wylęgach tegorocznych ptactwa na Polesiu, więc nie odnosił się ów pocieszający objaw wyłącznie li tylko do rajonów, na których polowałem. Podobno też wyloty i przelot dubeltów w okolicach Sarn był bajeczny — od dawnych lat nieobserwowany. Brano po 20 — 30 osobników, „błotnych arystokratów" na jeden seans", — zupełnie jak za dawnych, dobrych „dubelcich" czasów!... Niestety, okoliczności nie pozwoliły mi w roku zeszłym użyć radości tego rodzaju łowów — albowiem w końcu lipca i początkach sierpnia nie miałem żadnej możliwości „wyrwać się" na te prawdziwe „gody" myśliwskie!... Ale co się odwlecze, to nie uciecze... Daj tylko Boże życia i zdrowia — a w sezonie przyszłym pokażę miłym „scolopax'om — majorom" — gdzie raki zimują!... Co się tyczy słonek — to, tajemnicze te ptaszyny



„wywiodły się" tak udatnie, że spotykałem je nawet w miejscach zupełnie dla nich nieodpowiednich — jak naprzykład, zabiłem dwie śród „koczek" z wysoką trawą, „osoką" na głuchym mszarniku, odpowiednim li tylko dla młodych głuszców i cietrzewi. Oby Bóg dał dobre dla nich półrocze zimowe i mniejszą ilość ofiar „rozbicia się" o szkła latarń morskich. Zresztą, podobno zapadło, jak słyszałem, „międzynarodowe" zarządzenie odnośnie ustanowienia pewnych instalacyj zabezpieczających biednych nocnych podróżników emigracyjnych, od zabójczych skutków, prożektorów nowoczesnych, elektrycznych. Dałby to Ś-ty Hubert — gdyż dawno czas i pora pomyśleć o ratowaniu „masowo" ginących podczas przelotu, naszych, tak drogich sercu, łowieckich objektów!... Bekasów też sporo było. Zresztą tych ostatnich na wiosnę gęsto się spotykało. Jeśli tylko zimowe śniegi, a szczególnie „gościnność" krajów zachodnich i egzotycznych nie wyniszczy nam dużych zastępów ptaszął—to przyszły okres polowań kresowych mógł by widzieć rzeczywiście, etaty doprowadzone do stanu z przed kilkudziesięciu lat!... A przecież bywały chwile, że rozpacz prawdziwa rzetelne dusze myśliwskie ogarniała!... Tak zatrważająco „kurczyły się" ptasie zwierzostany na Kresach!... Mówię naturalnie o tych dzikich gatunkach, których nie zastąpi przenigdy żadna „kliniczna" hodowla! Setek kuropatw, bażantów z mnogą ilością sarn i zajęcy!... Ładne to bardzo i przyjemny bywa strzał do nich zapewne — ale zawsze to nie to, co ptak z Bożej łaski urodzony — dziki i wolny, na wolności wyhodowany — z tajników matki - przyrody genezę swego rodu wiodący... ostrożny wielce i nieufny — o zmysłach ciągłem niebezpieczeństwem szalenie „wysubtelnionych"!... To też do pierwszej kategorji „kulturalnej" się „strzela" — a na drugą—poluje w pełnem znaczeniu tego słowa!... Nie zaprzeczem bynajmniej wartości tych łowów, nie „pozuję" na dzikusa i trappera z Far - Westu — ale stanowczo twierdzę, że „nigdy" trofea z całego „pęku" kur czy z rakiet kogutów — dorównać nie mogą jednej czy drugiej parze poleskich cietrzewi - liniaków i długodziobych przedstawiciel rodu bekasiego czy kaczego — dla zdobycia których tyle trzeba wyłożyć anielskiej cierpliwości, uporczywego „chodzenia" po błotach i brzeźniakach, będąc jednocześnie wtajemniczony w najdrobniejsze szczegóły ich intymnego, skrytego życia i tajemniczych obyczajów bytowania!... Toż samo ma miejsce odnośnie setek zajęcy w „kotłach" jako żywy cel" bitych — czy hodowanych rogaczy, z ufnością na lufy „expressów" spoglądających!... Czyż może być „komparacja" jaka do „dzikich kóz" poleskich, czy też brunatnych odyńców w „swobodzie" śród rojstów i obożniaków wyrosłych?... Aczkolwiek kulturalne rewiry stwarzają niezawodnie słodką „elegję" ukojenia na widok pracy i zabiegów rąk i myśli ludzkiej, w celu ożywienia opustoszałych, martwych dotąd przestrzeni naszych pól i lasów — jednakże „radość i upojenie" myśliwskie znajdziesz bracie miły, li tylko tam!... śród pierwotnych obszarów ziem kresowych!... Krew się odradza — ramiona krzepną i hart duszy nowy, w całe jestestwo wstępuje od „kontaktu" podobnego! Miałem go w bród i zażyłem niemało w aureolach pajęczyn „babiego lata" naszej złotej, polskiej jesieni! Polowałem jak zwykle, najwięcej na tychże terenach tomaszgrodzkich czcigodnych p. p. szambelanostwa Szyczewskich. Dzięki im! — za odnowienie w całej pełni przeżyć lat minionych i... zarodków nadziei na przyszłość!... Niewątpliwie „horoskopy" zapowiadają się świetnie!... Dożyjemy! — zobaczymy!

ADAM RZEWUSKI.



ODYNIEC.

Nie znał trwogi. — Nieraz już słyszał gwizd kuli, nieraz poczuł piękący ból, kiedy darła mu mięśnie, ale nigdy nie ugiął się przed bólem.

Karmił go las obfitością żołędzi, osłaniał niedostępnym gąszczem zagajników i bagien.

Nie znał trwogi, nie lubił więc kryć się. Nigdy nie leżał w tym samym gąszczu dwa dni, wędrował ciągle po swem królestwie, przemierzając olbrzymie przestrzenie wśród gąszczów i moczarów, wśród halizn i pól między lasami.

Bez trwogi wychodził na zasiewy leśników, rył kartofliska, grasował po prosach i zbożach.

Był jednak ostrożny, nigdy nie odpoczywał w okolicy splądrowanego pola, to też, kiedy gajowy, znalazłszy olbrzymi ślad, dawał znać o jego przybyciu, kiedy urządzano obławę, głos ogarów puszczonych na

trop, ginął w oddali, a psy wracały długo potem, zziajane, półżywe ze zmęczenia, nie spotkawszy nawet legowiska.

Pamiętał niejedną już mroźną i śnieżną zimę, niejedno upalne lato. Pamiętał niejedne łowy...

Zestarzał się, ale mięśnie zachowały dawną sprężystość i siłę, węch i słuch, tak samo był czuły, jak za lat młodzieńczych, a wzrok, jak dawniej, przenikał najgęstszy mrok.

Ludzi poznał dobrze, a doświadczenie nauczyło go odróżniać myśliwego od naganiacza, leśnika od zwykłego chłopa.

Niejednego ogara rozpruł już w życiu, niejednego naganiacza zmusił do schronienia się na drzewo, niejednemu myśliwemu na widok olbrzymiego łba, w szable lśniące strojnego, sercę zabiło żądzą i przerażeniem.

Był samotnikiem, nie lubił stada. Nigdy nie widziano jego tropu między śladami innych dzików. Przechodził zawsze ponury, samotny, jak czarny, leśny upiór, tylko głęboki odcisk racic olbrzymich, zostawiał niezaprzeczalny dowód, że to on przeorał zagon kartofli, wydeptał szerokie torowiska w łanie zboża.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Budził się chłodny, cichy poranek jesienny. Mgła delikatna, przejrzysta snuła się po moczarach. Z tumanu wychylały się niewyraźne kontury wierzchołków drzew. Gdzieś w mrocznej dali wrona zakrakała, w bagnie spóźniony bąk zahuczał.

Robiło się coraz widniej, mgła opadała niżej, niżej, coraz gęstszym całunem obejmowała jałowce, tarniny, krzaki leszczyny... Promienie słońca ozłociły chłodnym blaskiem wierzchołki drzew, potem czerwone, proste pnie sosen zagrały gamą tęczowych blasków na sinej, skłębionej powierzchni oparów.

Dzień zapanował nad światem, słoneczny, ciepły, bezwietrzny...

Odyniec odpoczywał spokojnie w legowisku, w gąszczu wśród mchów wygrzebanym. Srebrne kropelki rosy obsiadły jego sztywną szczecinę. Gąszcz nie przepuszczał promieni słońca, gdzieniegdzie tylko sączył się i igrał na szarym mchu figlarny, złoty błysk.

Cisza zaległa wokół niezmącona żadnym odgłosem. Nawet rozmowa szumna niebotycznych sosen ustała. Drzewa milczały poważne, skąpane w ciepłym blasku, zadumane.

Wtem w las wdarł się jakiś obcy dźwięk. Echo przyniosło z nad brzegu, gdzieś od strony pól głos metalowy, głos trąbki.

Przez gąszcze i bagna przebiegł drżący Strach. Poruszył niespokojnie pożółkłem listowiem osin, zaszumiał w szczytach prastarych sosen i świerków.

Odyniec poznał ten głos. Słyszał go już nieraz i wiedział, co oznacza. Wiedział, że wkrótce usłyszy ujadanie sfory ogarów lub krzyk naganki, wiedział, że huknie wkrótce strzał jeden, drugi... dziesiąty.

Jakiś dziwny lęk ogarnął go, lęk, którego nie zaznał nigdy jeszcze w życiu. Poczuł śmierć, usłyszał jej bezszelestny krok, jak za głosem trąbki wdzierała się w cień leśny.

Nie zerwał się jednak, nie uciekał, bo nie był do tego przyzwyczajony, bo ufał w swe siły, bo nie uląkł się nawet śmierci...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Psy poszły w las i w ciszę leśną wdarł się głos, piskliwy, zajadły gon ogara. Do głosu tego przyłączył się drugi, trzeci...

Las huczał od echa ujadań. Zaszemrały zaciekawione olchy, zaszumiały poważnie, w zdumionem oburzeniu prastare sosny.

Przez jazgot sfory przedarł się rozpaczliwy skowyt, ostatni krzyk rozdartego psa. Odyniec bronił się.

W gąszczu nad trupem rozdartego ogara, sapiąc, kłapiąc szablami, stał On. Oganiał się potwornym łbem przed stadem zjeżonych, rozszalałych psów. Coraz częściej można było rozróżnić wśród ujadań, bolesny, rozpaczliwy wrzask rozprutego ogara.

W gąszczu trzasnęła gałązka. To śmierć szła ciągle bliżej i bliżej, nieodparta, niewstrzymana jak przeznaczenie.

Czuł ją już blisko, ale nie bał się jej. Drogo sprzedał życie. Rzucał się do rozpaczliwego ataku, gonił za psami, a gdzie tylko zaświecił w błyskawicznym ruchu biały kieł, dawał się słyszeć skowyt lub charkot.

Wyglądał strasznie. Oczy nabiegłe krwią, rzucały dzikie wyzwanie do walki, potworny ryj ociekał farbą.

Psy znów natarły ostrzej. Odyniec stał teraz w miejscu. Wparł się zadem w gąszcz świerkowy, przodem odwrócił się do napastników.

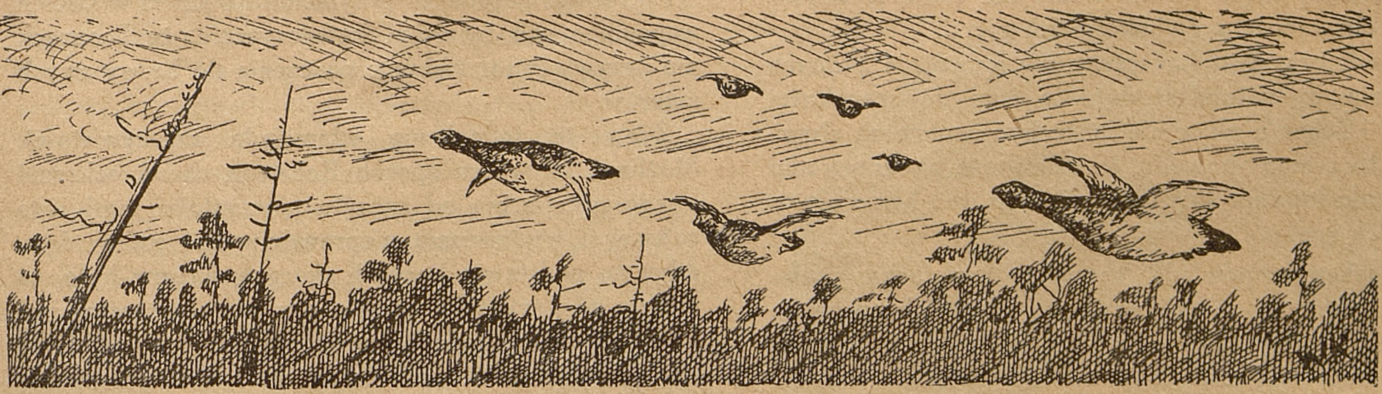
Nagle stało się coś dziwnego. Poczuł piekący ból w łopatce i płucach, w tej chwili usłyszał strzał. Z pyska buchnęła struga krwi z pianą zmieszana. Psy, krzaki, pnie drzew zawirowały w jakimś potwornym, szalonym tańcu.

Przez krwawą mgłę spostrzegł przed sobą postać myśliwego. Zapomniał o psach, o ranie, widział tylko jeden cel, człowieka. Runął do ataku, ale człowiek nie stracił przytomności, spokojnie wymierzył. Huk drugiego wystrzału wstrząsnął lasem. Ale tego huku odyniec już nie słyszał. Ruchliwa falanga psów zalała go rozszalałą falą, szarpała, darła...

Cisza zaległa nad lasem, cisza głucha zamarłych w przerażeniu drzew.

A nad skrwawionem pobojowiskiem, nad czarnym trupem Tego, co nie znał strachu, zwycięską nutą zabrzmiał głos trąbki. Długiem, jękliwem echem niósł wokoło przemożny głos śmierci.

STANISŁAW ROGUSKI.



EDWARD LAVERACK I JEGO SETERY.

(Zob. Nr. 7).

Dążenie Laveracka, jak to widać z jego książki o seterach, wydanej w roku 1873, skierowane było do stworzenia rasy wytrzymałych i mocno zbudowanych psów myśliwskich, posiadających, oprócz potężnego, górnego wiatru, szybkość chodów i styl pracy, który pozostał do dnia dzisiejszego charakterystyczną cechą współczesnego, rasowego setera angielskiego.

Ciekawem jest, że dokonana przez Laveracka rekonstrukcja angielskiego setera wtedy była jedną z pierwszych prób w kierunku wyprodukowania typu psa polowego o kształtach współczesnego „field-trialera", chociaż w owe czasy jeszcze nie było nawet mowy o psach sportowego typu.

Ma się rozumieć, że w gruncie rzeczy psy Laveracka były z tego punktu widzenia jeszcze zbyt ciężkiej budowy, ale z powstaniem prób polowych w Anglji w r. 1865, ten brak seterów Laveracka był szybko poprawiony przez jego przyjaciela Purcell Llewelyn'a, Stattera, Armstronga, Cockertown'a i innych hodowców, którzy drogą odpowiedniego doboru reproduktorów oraz przez dolanie świeżej krwi do seterów Laveracka potrafili stworzyć całą plejadę znakomitych psów polowych sportowego typu.

Palma pierwszeństwa pod tym względem należy do Purcell Llewelyn'a, który jeszcze za życia Laveracka, zastosowując się do wymagań field - trialsów, zapoczątkował hodowlę lżejszych seterów i znakomicie wykorzystał w tym celu psy Laveracka.

Specyficzne cechy w budowie seterów Laveracka, polegające na słynnej „skośnej łopatce", oraz na „sprężynie Laveracka", opartej na odpowiedniej budowie krzyża i „kociej" postawie tylnych nóg u psa, wyraźnie podkreślone zostały przez Laveracka w jego opisie eksterjeru angielskiego setera, który, o ile się nie mylę, był pierwszą próbą dokładnego ustanowienia zasad budowy tych psów w stosunku do stylu, mocy i wytrwałości ich w pracy.

Standart opracowany przez Laveracka, wywołał bardzo ostrą krytykę ze strony znakomitych kinologów Stonehenge'a i Idstone'a (Thomasa Pears'a), jednakże spowodował cały przewrót w hodowli angielskich seterów i miał wielki wpływ na oficjalny standart tej rasy, przyjęty w Anglji w r. 1884.

Następne standarty angielskiego setera według uzupełnień, wprowadzonych przez Angielski Seter-Klub w r. 1892 i 1911, w znacznej mierze odstąpiły od zasad wysuniętych przez Laveracka i to z tego powodu, że obok polowych seterów powstała odmiana psów wystawowych, u których piękność form przeważa nad celowością ich kształtu.

W każdym bądź razie standart Laveracka do dnia dzisiejszego nie stracił swego znaczenia i pozostaje w zasadniczej części podstawą do hodowli rasowych seterów polowego typu, chociaż w szczegółach wymaga poprawienia i uzupełnień ze względu na usterki i błędy, dopuszczone przez Laveracka.

Sądząc, że zaznajomienie się hodowców z zasadniczym wzorcem budowy tej rasy byłoby bardzo korzystne, przytaczam w skróceniu opisanie eksterjeru rasowego setera angielskiego podług Laveracka.

Głowa setera, zdaniem Laveracka, powinna być długa i dostatecznie lekka. Pies z głową ciężką i fąflastą, jak zaznacza Laverack, zazwyczaj jest tępy i opieszały.

Nos setera powinien być duży, czarny, wilgotny, z połyskiem i niewielkim dołkiem pośrodku, wyraźnie określony i rozciągnięty w kierunku otwartych nozdrzy.

Oczy u rasowego setera wypukłe, duże, błyszczące, łagodne i mądre, ciemno lub jasno orzechowe, zależnie od maści psa.

Ucho setera powinno przylegać szczelnie do policzków, nisko osadzone, raczej długie niż krótkie.

Szyja powinna być sucha i muskularna, zgrubiała w kierunku łopatek i lekko zaokrąglona w konturze. W miejscu połączenia z głową dolna linja szyi powinna być wyraźnie ścięta i zarysowana bez śladu obwisłości pod gardłem.

Łopatki uważa Lawerack za najistotniejszą część ciała setera. Powinny one być mocno nachylone w tył, im więcej, tem lepiej. Proste łopatki są wadliwe u rasowego setera.

Tułów setera powinien być z krótkim i równym grzbietem. Im krótszy jest grzebiet psa od łopatki do krzyża, gdzie łączy się z biodrami, tem jest on mocniejszy.

Pierś, podług Laveracka, powinna być dostatecznie szeroka i głęboka, a żebra zaokrąglone i obszerne, w celu zabezpieczenia przestrzeni potrzebnej dla pracy płuc i serca.

„Najgłówniejszy mój cel, mówi Laverack, polegał przedewszystkiem na osiągnięciu u psów potęgi i siły

w przedniej części (avant-train) ich ciała, a mianowicie obszerności i głębokości ich piersi."

Zasadnicza myśl Laveracka nie wywołuje żadnych sprzeciwów, natomiast dążenie jego do szerokości piersi i żeber u psów nie może być uznane za słuszne, a to z tego powodu, że szerokość piersi szkodzi działaniu łopatki, skraca skoki u psów i hamuje wogóle ich ruchy.

Stonehenge opowiada, że setery Laveracka, posiadając podobną pierś, zazwyczaj były beczkowate i chociaż miały skośną łopatkę, nie wykazywały odpowiedniej szybkości chodów.

Wymagając mocnej budowy tylnej części u psów (quartier de derriére), jak i przedniej (awant-train), Laverack nadawał im jednakowe znaczenie w eksterjerze setera.

Krzyż, podług Laveracka, seter powinien mieć muskularny i silny, gdyż na tem polega cała siła poruszająca psa. Słaby krzyż u setera jest wadą nie do naprawienia, gdyż pies taki nie może posiadać ani wytrwałości, ani potężnych chodów.

Budowa *tylnych nóg* u rasowego setera, zdaniem Laveracka, ma charakterystyczne cechy i polega na zgięciu kolan, podobnie jak u zwierząt drapieżnych kocich ras.

Wymagając największej zgiętości tylnych nóg u setera, Laverack wychodził z tego założenia, że tylko przy takiej budowie zadu pies może osiągnąć odpowiednią siłę skoku, niezbędną przy wytrzymałości i szybkości chodów.

Słuszności wniosków Laveracka jednakże zaprzeczają opinje kinologów, w szczególności Idstone'a i Stonehenge'a, i w rzeczywistości przesada Laveracka co do „kociej" podstawy zadu u seterów, nie uzyskała uznania przy następnem udoskonaleniu rasy pod wpływem zapoczątkowanych field-trialsów.

Biodra do kolan powinny być długie.

Łapa u setera powinna być szczelnie ściśnięta, jak bryłka. Laverack wolał łapy zajęcze albo łyżkowate z palcami dobrze ochronionymi sierścią.

Ogon podług Laveracka powinien być osadzony u setera na jednej linji z grzbietem, średniej długości, bez skłonności do zakręcania się do góry, z długiem i prosto zwisającem piórem.

Dawne setery Laveracka podług Idstone'a odznaczały się t. zw. „lisim ogonem" (fox-toil), t. j. w czasie szukania psy trzymały ogon tak samo nieruchomo, jak lis, albo wilk.

Laverack z początku przywiązywał bardzo wielką wagę do takich ogonów, oczywiście w celu podkreślenia stylu u swych seterów i podobieństwa ich do zwierząt kociej rasy.

Sierść setera, podług standartu Laveracka, powinna być długa, błyszcząca, miękka i jedwabista. Włos może być zlekka falisty, ale w żadnym razie nie kędzierzawy.

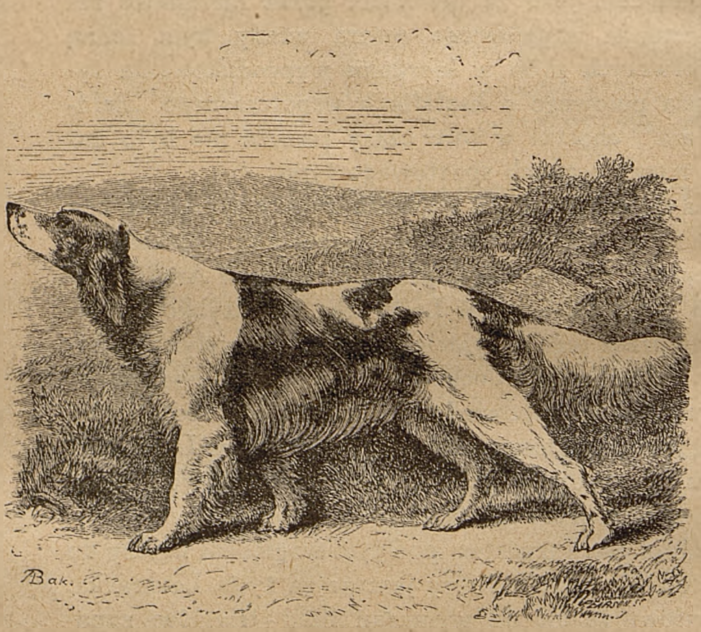
Maść seterów Laveracka należy do kwestyj najbardziej spornych, może być z tego powodu, że w owe czasy była ona jedną z najgłówniejszych cech czystości rasy.

Sam Laverack, prawie że rozmyślnie, przemilcza barwę swych psów i wogóle wypowiada się w tej kwestji w sposób bardzo nieokreślony.

Za to jego najbliższy przyjaciel, Robinson w swoich wspomnieniach twierdził kategorycznie, że Laverack nie przywiązywał żadnego znaczenia do barwy swych seterów.

Zdanie to jednak nie odpowiada rzeczywistości. Możliwe, że w ten sposób Robinson chciał ochronić swego przyjaciela od zarzutu nieczystości krwi jego seterów i wystawienia nieprawdziwych rodowodów, gdyż na podstawie licznych skarg wykazane było, że nabyte od Laveracka rasowe psy dawały często potomstwo maści czarnej, czerwonej lub bronzowej, co już wówczas uważane było za rzecz niedopuszczalną w rasie seterów angielskich czystej krwi.

Podobne oświadczenie Robinsona może było wystarczające dla wielbicieli seterów Laveracka, Kennel-Klub stanął jednak na innem stanowisku. Uznając fałszywość wydawanych przez Laveracka rodowodów, pomimo zapisu ich do Stud-Book'u, Kennel-Klub ogłosił psy chowu Laveracka za setery nieczystej krwi, zrównał je w ten sposób z innemi odmianami tej rasy i rozstrzygnął ostatecznie stary spór o istnieniu osobnej rasy „seterów Laveracka", czego w swoim czasie uporczywie domagał się sam Laverack.



Dawniejszy typ setera angielskiego podług Stonehenge'a (1860).

Decyzja Kennel-Klubu, chociaż słuszna w zasadzie, niezupełnie jednak odpowiadała istotnemu stanowi rzeczy, gdyż o nieczystości krwi można mówić tylko w stosunku do tych seterów Laveracka, które były wyprodukowane przezeń później, po obaleniu jego teorji krzyżowania w krewieństwie.

W rzeczywistości, zauważywszy u swych psów wszelkie cechy zwyrodnienia, jako rezultat chowu kazirodczego, Laverack zaczął szukać dla swej rasy ratunku w domieszce obcej krwi, nie licząc się z barwą wybranych reproduktorów i skutkami działania dominujących cech przy odziedziczeniu przez psy ubarwienia.

Niema więc żadnych wątpliwości, że tylko powyższa okoliczność spowodowała ukazanie się wśród seterów Laveracka psów jednobarwnych, czego dotychczas w hodowli Laveracka nie było.

Wiadomo napewno, że popularność seterów Laveracka była związana nietylko ze specyficznemi właściwościami ich eksterjeru i polowych zalet, ale również z oryginalnością czarno - cętkowanej barwy ich sierści, barwy do tego czasu mało rozpowszechnionej w rasie angielskich seterów.

Stąd właśnie powstało mniemanie ogólne, że prawdziwy „seter-lawerack" powinien być albo biały w czarne łaty, albo „blue-belton" — niebiesko-cętkowany.

Nazwa „blue-belton" i „lemon-belton" (niebiesko-cętkowany i żółto-cętkowany) stale używana w odniesieniu do rasy angielskich seterów, pochodzi od nazwy małej wioski „Belton" w Northumberland'zie, gdzie poraz pierwszy ukazały się psy tej maści.

Psy te miały niebieskawy lub żółtawy odcień sierści, pochodzący od ugrupowania czarnych i białych lub też żółtych i białych włosów, ułożonych w drobnych plamkach i łatkach na ogólnem tle białej sierści, odpowiednio do pigmentowych plamek na skórze psa.

Liczni przeciwnicy Laveracka, jak wiadomo, powstawali gorąco nietylko przeciwko „kociemu" zadowi psów Laveracka, ale i przeciwko wprowadzeniu przezeń do rasy angielskich seterów, zamiast białej w żółte łaty, niebiesko-cętkowanej maści.

Należy tu zaznaczyć, że niebieska maść u seterów była w tym czasie rzeczą tak nową, że nawet znany Sabaniejew, w 20 lat po śmierci Laveracka, dopatrywał się w tem ubarwieniu, objawów degeneracji psów Laveracka, nie przypuszczając wcale, że maść ta była bardzo ceniona dawno przed Leverackiem i pozostanie w przyszłości jako charakterystyczne ubarwienie tej rasy.



„*Ranger*" ks. Mackdona, znakomity zwycięzca na field-trialach 1873 — 1880 r., potomek Brougham'a i seterów Laveracka.

Praktyka hodowlana, zwłaszcza w czasach Laveracka, przywiązywała specjalne znaczenie do barwy zwierząt, określając nawet rasowość osobników nie tyle podług budowy anatomicznej, ile podług maści, która w tej rasie się ustaliła.

(Dokończenie nastąpi). B. PRZYCHODŻKO.

Z TOWARZYSTWA HODOWLI PSÓW MYŚLIWSKICH.

POKAZY TRESURY WYŻŁÓW.

Drugi pokaz tresury wyżłów odbył się w Żółtej Karczmie dnia 8 lutego r. b. Przy jeszcze większej liczbie słuchaczy niż na poprzednim, dr. Bielawski wyłożył zgromadzonym myśliwym całą teorję budowy psa myśliwskiego, ilustrując swoje wywody na pensjonarzach Żółtej Karczmy. Bardzo starannie, wyczerpująco i z wielką wiedzą wygłoszony odczyt zgromadzeni wynagrodzili długimi i głośnymi oklaskami. Następny odczyt poświęcony sprawie wychowu psa myśliwskiego dr. Bielawski wygłosi dnia 22 lutego w Żółtej Karczmie o godzinie 11-ej rano.

Każdy myśliwy, który się temi sprawami interesuje, proszony jest o przybycie. Dojazd tramwajami Nr. 1, 12 i 19 lub samochodami.

ZAPYTANIE.

Znaczony zając.

W majętności Pławinek pod Inowrocławiem Wlkp. ubity został na polowaniu w grudniu ub. r. zając, który był znaczony niezwykle dużym i ciężkim znakiem mosiężnym (jakich się używa zwykle do znaczenia bydła). Znak ten nosi z jednej strony napis P Z 6167, z drugiej zaś strony napis Lkszno I Możemy który z czytelników mógł nam podać, gdzie zając ten został oznaczony i gdzie i kiedy puszczony.

Wielkopolski Związek Myśliwych
Poznań, Fr. Ratajczaka 17, II p.

Z DZIAŁALNOŚCI KOŁA MYŚLIWSKIEGO W SŁUPCY.

Koło liczy swych członków rzeczywistych 30, popierających zaś 16. Posiada trzy tereny, mianowicie prócz Słupcy, dwa wiejskie. W związku z tem zarząd Koła wyznacza członkom minimum dni polowań.

Rezultaty polowań w sezonie bieżącym, w porównaniu do sezonu takiego w roku ubiegłym, różnią się zwyżką upolowanej zwierzyny o 100%. Na Słupcy naprzykład, przy ograniczeniu polowań na kuropatwy do trzech razy i do upolowania przez myśliwego nie więcej ponad 15 sztuk każdorazowo, zastrzelono 210 kuropatw; na terenach zaś w Dolanach — 402 sztuki. Polowania zbiorowe, zimowe na zające odbyły się na terenach oznaczonych wyżej miejscowości, przyczem na pierwszem z nich padło 120, na drugiem zaś 141 zajęcy. Myśliwi na kaczki lub też dzikie gęsi (tych ostatnich, jesienią na łąkach w Dolanach zapada tysiące) mogą polować bez ograniczenia.

Zarząd tutejszy Koła, na którego czele stoi jako prezes dr. Czarnocki, myśliwy duszą oddany sprawie ochrony zwierzyny, działalnością swą przyczynił się wiele do zwalczania tak kłusownictwa, jako też sidlarzy. W tym np. celu ogłosił dla policji konkurs, zakupując za zł. 400 trzy nagrody dla tych funkcjonarjuszów, którzy na terenie powiatu w bieżącym roku łowieckim wyróżnią się odebraniem kłusownikom broni palnej. Nadmienić tutaj należy, że w oznaczonej kwocie i na określony wyżej cel jest 200 zł., ofiarowane przez Związek Ziemian pow. Konińsko-Słupeckiego i że z ramienia tegoż Związku, do konkursowej komisji sędziowskiej przy tutejszem Kole delegowany został prezes wymienionego Związku, p. Eustachy Gautier z Naprusewa.

Zarząd Koła w komunikatach swych do policji wykrył wielu przestępców naruszenia praw łowieckich, przedewszystkiem właścicieli psów, które lataniem po polach tępią zwierzynę, dalej niszczycieli gniazd dzikich kaczek i wybieraczy jaj, wreszcie łapaczy młodych kaczek, i tych w polu pastuszków, którzy z pomocą psów urządzają obławy na zające.

ANTONI MORAWSKI,
sekretarz Koła.

BACZNOŚĆ MYŚLIWI-HODOWCY.

Nadeszła zima, a z nią czas ciężki dla zwierzyny. Należy zdwoić ochronę i pamiętać o podkarmianiu zwierzyny.

Kronika myśliwska.

—ak— Dnia 23 grudnia z. r. odbyło się polowanie w Roszkowie u pp. Dziembowskich, gdzie w 12 flint ubito 240 sztuk — w tem 232 zajęcy, 6 bażantów i 2 króliki. Królem polowania był p. major Grabowski, mając 48 sztuk na rozkładzie, — wice-królami byli pp.: Aleksander Moszczeński, Adam Kierski, St. Szołdrzyński i por. Bogdański, mając każdy po 27 sztuk na rozkładzie.

—ak— Dnia 27 grudnia z. r. odbyło się polowanie w Żelicach, powiat Wągrowice u p. Marji Nieżychowskiej, gdzie w 9 flint ubito 133 zajęcy. Królem polowania był p. Janusz Siciński, mając 20 zajęcy na rozkładzie.

—ak— Dnia 5 stycznia b. r. odbyło się polowanie w Przysiece, powiat Wągrowice, własność fundacji rodowej Moszczeńskich; w 7 flint ubito 121 zajęcy i 3 króliki. Królował p. major Grabowski, mając 24 sztuki na rozkładzie.

—ak— Dnia 10 stycznia r. b. odbyło się polowanie we Wiatrowie, powiat Wągrowice u p. Aleksandra Moszczeńskiego. W 11 flint ubito 121 zajęcy. Królami pp.: Janusz Siciński i Ignacy Moszczeński, mając po 20 zajęcy na rozkładzie.

—ak— Dnia 12 stycznia odbyło się polowanie w Lechlinie, w pow. Wągrowieckim u p. majora Grabowskiego — gdzie w 5 flint ubito 73 zajęcy, 6 bażantów, 2 króliki i lisa. Królem polowania był p. Zygm. Pluciński, mając na rozkładzie 17 zajęcy, 4 bażanty, królika i lisa, — wice-królem był p. Adam Kierski, mając na rozkładzie 15 zajęcy, bażanta i królika.

—w— Na polowaniu Siemiatyckiego Kółka Myśliwskiego w 9 strzelb, odbytem dnia 14 i 15 stycznia r. b., przyczem drugiego dnia polowano tylko do

2 godz. specjalnie na dziki, zabito: 75 zajęcy, 8 dzików, 1 lisa, 1 jarząbka. P. A. Wysocki 13 zajęcy, 2 dziki i jarząbka, p. J. Jaworski 14 zajęcy, p. L. Sumorok 11 zajęcy, 1 lisa, p. T. Baniewicz 6 zajęcy, 4 dziki, p. S. Kuszel 8 zajęcy, p. I. Wojcicki 8 zajęcy, p M. Kowalski 6 zajęcy, 1 dzika, p. Z. Kowalski 6 zajęcy, 1 dzika, p. Karpiński 3 zające. Podczas polowania znaleziono sarnę rozerwaną przez wilki. Następnego dnia po ponowie otropiono dwa wilki, które dały się strzelcom zejść bardzo blizko, ale na myśliwego nie wyszły.

—K. G.— Dnia 23 i 24.I odbyło się polowanie w Zawidowie na Wołyniu w lasach państwowych w 14 strzelb — organizowane przez Kółko myśliwskie Zawidowskie pod energiczną prezesurą p. Mochlińskiego z Fusowa, przy pomocy łowczego Kółka, p. St. Obertyńskiego i skarbnika kółka, T. Romanowskiego. Na rozkładzie 4 dziki, w tem spory odyniec, 4 lisy, 110 zajęcy. W polowaniu brali udział p. p. Kowalski, Kaz. Godlewski, Mochliński senior i junior, Podhorodeński, Romanowski Tadeusz, Raciborski Franciszek, hr. Rostworowski Jan, Obertyński Stan. Bączkowski Aleksander, Zwolski oraz kilku panów z państw. administracji leśnej. Najwięcej ubił p. Raciborski, 2 dziki i 13 zajęcy. Stan rogaczy pierwszorzędny — w każdym literalnie miocie widziane były liczne sarny i rogacze — dzików dużo, zajęcy jak na głęboki las, bardzo wiele. Strzelano bezskutecznie do 2 dzików, 4 lisów i jarząbka. Knieja Zawidowska tak przez swe idealne położenie, jakoteż sąsiedztwo słynnego Porycka hr. Czackiego, należy do ładniejszych na Wołyniu. Miejmy nadzieję, że wybrany wydział Kółka dołoży wszelkich starań, by rezultat za rok był o 100% lepszy! Polowanie wzorowo prowadził p. leśniczy Kuźmiński. Pogoda: pierwszy dzień ostry mróz, drugi wiatr.

—x— Dnia 2 i 3 stycznia 1931 roku odbyło się polowanie na terenach dzierżawionych przez p. Antoniego Wysockiego w powiecie sokołowskim.

Pierwszego dnia w 10 strzelb zabito 140 zajęcy, drugiego dnia w 8 strzelb zabito 194 zające, razem 334 sztuk. W gronie myśliwych było 5 strzelb uczącej się młodzieży, młodzież strzelała bardzo dobrze i miała na rozkładzie dużą ilość zajęcy. Zabili p. Adam Tykierowski 61, p. Ludwik Rudlicki 58, p. Antoni Wysocki 45, Tadzik Doria - Dernałowicz 44, Jurek Doria-Dernałowicz 27, Adaś Doria-Dernałowicz 26, p. Waldemar Doria-Dernałowicz (1 dzień) 25, Stefuś Ostrowski 21, p. Chałupski (1 dzień) 12, p. Stefan Doria-Dernałowicz (1 dzień) 11 i Marysia Domańska 4 sztuki (1 dzień).

—sb— Dnia 21.XII r. z. odbyło się polowanie na zające, w okolicy miasteczka Czyżew, na terenach dzierżawionych przez miejscowe kółko łowieckie. W 7 strzelb zabito 20 zajęcy. Najwięcej miał na rozkładzie rtm. Henryk Buszyński — 4 zające. Rezultat polowania mógł być o wiele lepszy, gdyby organizacja była sprawniejsza i samo polowanie zaczęto wcześniej. Stan kuropatw na opolowanych terenach bardzo dobry.

—sb— Dnia 8 stycznia r. b. odbyło się u pana Sokołowskiego w majątku Czyżewie polowanie, na którem w 8 strzelb padło 38 zajęcy. Królem polowania został rtm. Henryk Buszyński, mając na rozkładzie 13 zajęcy. Wyniki polowania mogły być daleko lepsze, gdyż zajęcy w miotach widziano dosyć dużo, lecz niektórzy myśliwi strzelali za nerwowo.

—o— W styczniu odbyło się w nadleśnictwie Kijowieckiem Dyrekcji Siedleckiej Lasów państwowych, polowanie urządzone przez dyrektora Rogińskiego, na którem ubito 13 dzików. Polowanie prowadzone było wzorowo, z wybitną znajomością rzeczy, przyczem podnieść należy nader uprzejmą gościnność gospodarza nadleśnictwa.

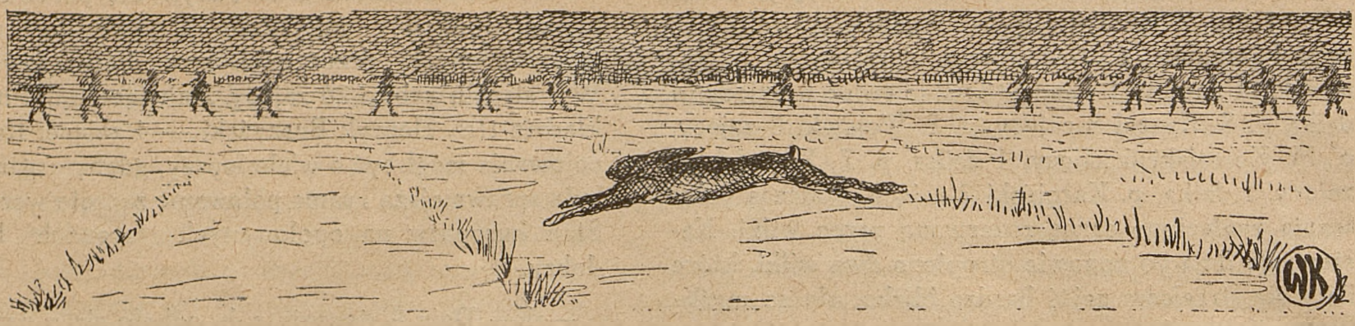
—a— W dniach 29 i 30 grudnia ub. r. odbyło się w maj. Sanniki polowanie w 11 strzelb. Przy pięknej i mroźnej pogodzie w 6 dużych kotłach oraz 8 pędzeniach polnych i leśnych zabito 372 zające, 5 bażantów i 3 króliki. Królował pan Jan Wyganowski — mając na rozkładzie 59 sztuk. Zaznaczyć należy, że pędzenia w zagajnikach mimo wielkiej ilości zajęcy i bażantów najzupełniej zawiodły z powodu grubej pokrywy śnieżnej na drzewach i złego przejścia naganki. Zwierzostan na terenach majątku Sanniki doskonały.

—p— Dnia 7 i 8 stycznia b. r. w maj. Mokrsko, pow. Wieluń, p. A. Jakowickiej odbyło się polowanie w lesie i na polach. W 12 i 15 strzelb ubito zajęcy 317 i 1 cietrzewia. Trzej „królowie", pp. Jan Kręcki, Jerzy Łopuchin i Michał Murzynowski mieli po 33 szt. Polowanie prowadził jak zazwyczaj — w tempie p. Kurnatowski z Lututowa, w czem mu dopomagał dyrektor maj. p. Lejtgeber.

—o— Z wyników polowań w Małopolsce podajemy w streszczeniu:

W ordynacji Wysuckiej ubito w r. z. 10 lisów przy bażantarni, 2 tchórze, 125 łasic, 97 psów, 128 kotów, 44 jastrzębie, 9 kruków, 171 wron, 202 sroki i 100 sójek. W lecie ubito 2 rogacze, a d. 23 grudnia— 48 zajęcy, d. 29 i 30 grudnia — 2 dziki i 72 zające.





D. 29 i 30 grudnia w Młynowie hr. Mieczysławostwa Chodkiewiczów ubito 96 zajęcy i 4 lisy, z czego p. Helena z hr. Tarnowskich Mańkowska ubiła swoje pierwsze 4 zające. Uczestniczyli pozatem: gospodarz, jego córka Aleksandra i syn Krzysztof, oraz pp. Władysławostwo Garapichowie, Józef i Marcin Boguszowie, płk. Anders, Bronisław Boufałł, prof. dr. Groer, mec. Laściński i Aleksander Gradowski. Dnia 2 stycznia gospodarz ubił warchlaka.

D. 10 i 12 stycznia w Dryszczowie pod Haliczem u p. Włodzimierza Szczarowskiego ubito 64 zające.

D. 11 i 12 stycznia w lasach Bełskich Tow. Myśliwych w Bełzie pod przewodem prezesa Mieczysława Kruszewskiego i łowczego Adama Kaplińskiego, ubiło 175 zajęcy, 9 rogaczy i lisa.

D. 15. 16 i 17 stycznia w ordynacji Poturzyckiej ubito 40 dzików (2 odyńce, 7 wycinków, 8 loch i 23 warchlaki), 32 zające i 3 lisy. Najwięcej, 8 dzików ubił Adam hr. Stadnicki. Polowaniem kierowali ordynat Włodzimierz hr. Dzieduszycki i p. Tadeusz Horoszkiewicz.

D. 18 stycznia w Śniatynie ubito 35 zajęcy.

D. 23 stycznia w lasach kapituły lwowskiej w Pikułowicach u p. St. Kumora ubito 129 zajęcy, 2 rogacze i lisa.

—b— W dobrach Bytyńskich, woj. poznańskie, u p. Andrzeja Niegolewskiego odbyło się polowanie zimowe:

Dnia 7 stycznia w lesie ubito w 8 strzelb 277 zajęcy, 11 królików i 11 bażantów.

Dnia 8 stycznia w polu ubito w 10 strzelb 287 zajęcy, 16 królików i 5 bażantów.

—am— W Łuczycach, w pow. miechowskim, u pp. Wojciechostwa Unrugów odbyło się na zakończenie sezonu, dn. 31 stycznia r. b., polowanie w 12 strzelb, w którem wzięli udział, prócz gospodarza p.p.: hr. Alfredowa Morstinowa, Antoni Wołkowicki, Dominik Łempicki, Ludwik i Jan Michałowscy, Ludwik i Andrzej Popielowie, Stanisław Grabkowski, hr. Antoni Starzeński, hr. Andrzej Mycielski i Antoni Mańkowski. W 5 kotłach i 5 pędzeniach leśnych padło 90 sztuk, a mianowicie 88 zajęcy, 1 bażant i 1 jastrząb. Królem polowania był p. Wojciech Unrug, mając na rozkładzie 16 zajęcy.

—wr— W dniu 12 grudnia ub r. odbyło się doroczne polowanie na zające w majątku Skrzydlów, pow. Radomskowskim, własności państwa Emilji i Aleksandra Danilczuków, przy udziale 4-ch strzelb.

W jednej, niewielkiej sztrajfie polnej i w 14 małych pędzeniach leśnych, padło 242 zające i królik. W polowaniu tem wzięli udział: p. Stefan Słojowski z Zarembic, mając na rozkładzie 46 sztuk, p. Adolf Steinhagen z Małus Wielkich, 95 sztuk, mjr. dypl. Rozwadowski Władysław z Warszawy 61 sztuk i gospodarz 41 sztuk. Zajęcy widziano bardzo dużo, jak również i sarn, imponującą wprost była ilość spotkanych stad kuropatw. Bażantów na prośbę właściciela nie strzelano. Zaznaczyć należy, że polowanie odbyło się przy odwilży i większość zajęcy zalegała w polu, niewątpliwie przy większej ilości myśliwych i nieco lepszych warunkach atmosferycznych rozkład mógł być conajmniej potrójny. Tak wyśmienity zwierzostan należy zawdzięczać właścicielowi, który jest przedewszystkiem zamiłowanym hodowcą, wytrawnym myśliwym i nie szczędzi ani trudów, ani kosztów, na ochronę zwierzyny i racjonalną jej hodowlę. Polowanie sprężyście prowadził sam gospodarz.

—rk— Dnia 22 stycznia r. b. odbyło się polowanie w Pieczonogach, pow. stopnickiego, terenie należącym do p. Stanisława Colonna - Walewskiego. Przy udziale sześciu myśliwych ubito 100 zajęcy. Królem polowania został p. Stanisław Colonna - Walewski, mając na rozkładzie 26 zajęcy. Zwierzostan w tym roku znacznie się polepszył, dzięki troskliwej opiece właściciela terenu.

Czy złożyłeś już opłatę od zabitej zwierzyny na budowę Domu Łowieckiego?

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

PAMIĘCI ANTONIEGO HR. WODZICKIEGO.

Antoni Wodzicki umarł! Wielki Kronikarz Zakonu Lisowickiego nie żyje!...

Rozdźwiękła wieść ta wieżycami Wawelskiego Grodu, podały ją sobie Tatr szczyty... i biegła szumem wiatru po bukach i jodłach karpackich, aby w ukochanej Lisowickiej naszej skonać kniei. — I jękła knieja nasza... i białym się przyoblekła całunem... i co żyje w niej i czuje: nieba błękity, od drzew prastarych koron wysmukłych do najdrobniejszych mchów roślin... i zwierza dzikiego zastępy, załkało na wieść żałobną!

Ukochany to też zaiste kniei tej padł syn i przyjaciel!

Padł jak rycerz Zakonu, w kniei, na stanowisku... a jedną z ostatnich swych myśli pewnie słał ku Lisowicom...

Antoni Wodzicki urodził się... ale mniejsza o to, kiedy się urodził — nie o biografję tu chodzi, a każdy z łowców chyba wiedzieć musi, kim był Antoni Wodzicki! My mu tem ślemy słowa pożegnania — my, Lisowicka drużyna. I słowa podzięki mu ślemy za chwile pełne ochoty, cośmy przy jego Kronik czytaniu

przeżyli! Przez pięć i dwadzieścia on całych lat dzierżył swe złote pióro, ku chwale kniei, ozdobie literatury łowieckiej, a ku radości bezmiernej oddanych mu towarzyszy. Po przez pół wieku bezmała zrósł się on cały z Zakonem i żadne miejsce w tej kniei obcem mu nigdy nie było. Żegnaj nam Druhu serdeczny, przyjm te ostatnie wyrazy, które Twej duszy szlachetnej, tu z ziemskiej doli my ślemy... Ty już w rewirach czarownych naszego świętego Patrona, zdala na nas poglądasz... my jeszcze na starej ziemi... Postać Twa zawsze pogodna w myśli nam zawsze stać będzie, pamięć o Tobie u wszystkich, co kiedykolwiek Cię znali, co kiedykolwiek się z Tobą, czy z piórem się Twem zetknęli, zaginąć nigdy nie może! — A żeśmy Cię bardzo kochali, z bólem nam wołać przychodzi: Żegnaj nam Towarzyszu! już w Boskiej spotkamy się Kniei!...

Ś. p. Al. Przedrzymirski. W Pantałowicach w Małopolsce, przeżywszy lat 65, zmarł ś. p. Aleksander Tur Przedrzymirski, długoletni członek Małopolskiego Tow. Łowieckiego, delegat powiatowy. Był on wielkim znawcą fauny a specjalnie ptaków krajowych, łącząc tę wiedzę ze zdolnościami preparatora. Jego zbiór ornitologiczny posiada wiele rzadkich egzemplarzy. Był też znakomitym łowcem i strzelcem, oraz tropicielem. Władał świetnie piórem i drukował dużo prac myśliwskich.

Ś. p. Emil Sozański, członek Małop. Tow. Łow., b. członek Komisji rozjemczej oddziału M. T. Ł., zmarł, przeżywszy lat 60.

Ś. p. Dr. Jan Zbigniewicz, wieloletni członek Małop. Tow. Łow., zmarł w Tarnowie w wieku lat 65.

Ś. p. Stefan Baworowski, syn hr. Jerzego i Katarzyny z hr. Zamoyskich, młody adept łowiectwa, zmarł w Bołożynowie w Małopolsce, licząc zaledwo lat 16.

Cześć Ich pamięci!

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

— **O czas ochronny w Warszawie.**—Po zakończeniu czasu polowań na zające, powstała kwestja, jaki termin ochronny obowiązuje w stolicy co do sprzedaży tej zwierzyny. W niektórych bowiem województwach wyznaczono termin 1 lutego, a w innych 15 stycznia. Ostatnia data obowiązywała także w województwie warszawskiem, ale Warszawa do tego województwa nie należy. Jednakże władze administracyjne zatrzymywały w Warszawie nadchodzące transporty zajęcy.

Ministerstwo rolnictwa wydało przeto pozwolenie na wpuszczanie zajęcy na teren Warszawy do 10 lutego, o ile pochodzenie zwierzyny było udowodnione dokumentami stwierdzającymi jej pochodzenie z województw z datą 1 lutego.

Zające mogły być zatem publicznie sprzedawane w Warszawie i podawane w restauracjach do 10 lutego, o ile sprzedawcy i właściciele restauracyj wykazywali się autentycznymi dowodami pochodzenia.

— **Z ogrodów zoologicznych.** — W ciągu ostatniego miesiąca Ogród Zoologiczny w Warszawie znacznie się zbogacił; oprócz bowiem dwu niedźwiadków i pawiana, przybyło jagnię lamy. Nowonarodzona lama jest samcem o wyjątkowo długiej szyi. Jagnię jest zdrowe i według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie się dobrze chowało.

Dzisiejsza konjunktura dzikich zwierząt na rynkach światowych nie jest bynajmniej pomyślna. Sprzedać je jest bardzo trudno, a cóż dopiero mówić o krokodylu, żyrafie lub nosorożcu? Na te zwierzęta nabywców niema zupełnie. Handlarze tych zwierząt zasypują warszawski ogród Zoologiczny licznemi ofertami, proponując sprzedaż po cenach znacznie zniżonych. Oferty te nie są bynajmniej ignorowane. Na wiosnę, w miarę posiadania funduszów, ogród Zoologiczny zrobi parę takich sprawunków.

W Ogrodzie Zoologicznym w Londynie przeprowadzono eksperymenty z wilkami. Chodziło o stwierdzenie, jak one reagują na muzykę. Okazało się, że tony skrzypiec działają na wilki odstraszająco. Zwierzęta trzęsą się, włos ich jeży się, ogon chowają pod siebie i przylepiają się do ziemi. Inne wilki stękały cicho. Gdy człowiek grający na skrzypcach, zbliżył się do klatek, wilki zaczęły wyć i usiłowały rzucić się na niego poprzez kraty.

— **„Zwierzęta futerkowe“ w radjo.** — W styczniu inż. Maurycy Trybulski wygłosił w Polskiem Radjo w Warszawie odczyt o dzikich zwierzętach futerkowych, zaznaczając między innemi:

Hodowla dzikich zwierząt futerkowych dopiero od niedawna czyni znaczne postępy i rokuje wielkie nadzieje na przyszłość. W Ameryce Północnej liczą przeszło 5.000 przedsiębiorstw hodowli lisów srebrzystych, których produkcja sięga 120.000 sztuk tych zwierząt. W Europie również produkcja samych lisów srebrzystych wynosi przeszło 80.000 sztuk, nie licząc wielkiej ilości norek, piżmowców i t. p. W ostatnich czasach chów dzikich zwierząt futerkowych rozpowszechnia się również i w Polsce. Ze względu na bardzo znaczny dowóz futer szlachetnych do naszego kraju z zagranicy, rozwój tej nowej gałęzi może mieć bardzo poważne znaczenie. Jeśli się weźmie pod uwagę gatunki zwierząt futerkowych, napotykanych u nas w stanie dzikim, jako to bobry, kuny, norki i t. p., to klimat bez wątpienia ma duży wpływ na jakość futra. Natomiast jeśli chodzi o hodowlę lisów srebrzystych najbardziej zagranicą rozpowszechnioną, to warunki naszego klimatu według wszelkich danych też odpowiadają w zupełności tej hodowli, aczkolwiek lisy srebrzyste pochodzą z Ameryki Północnej. Mniemanie, jakoby ostre mrozy działały wyjątkowo dodatnio na jakość futerka lisów, jest mylne, gdyż najpiękniejsze futra lisów srebrzystych pochodzą z Ameryki z wyspy Księcia Edwarda, Nowej Fundlandji i Nowej Szkocji, gdzie przeciętna temperatura w styczniu i lutym nie jest zbyt niska, gdyż równa się — 7°, 4° C, a na Long Islandji, gdzie lisy dają również dobre futerka, przeciętna w styczniu i lutym wynosi zaledwie — 1° C. W Polsce przeciet-

na w styczniu i lutym na Wileńszczyźnie i w województwach wschodnich wynosi około — 5° C, zresztą na terenie Pomorza mamy przeciętną w styczniu około — 2,5 i w lutym około — 1,5, w Warszawie w tychże miesiącach — 3,3 oraz 2,2° C. Z tego widzimy, iż momenty klimatu w naszym kraju nie mogą tu być przeszkodą. Praktyka wykazała, iż hodowli lisów srebrzystych sprzyja spora i częsta ilość opadów śnieżnych. Nadto chów lisów daje wybitnie dobre wyniki w okolicach, gdzie bywają częste mgły w okresie jesiennym. Mroźne, północne wiatry nie są pożądane, sprawdzono bowiem, iż tam, gdzie panują mroźne wiatry, futerka są ordynarniejsze. Stąd wypływa, iż urządzając hodowlę lisów, należy wybierać miejscowość osłoniętą od wpływów wiatrów północnych. Hodowla zwierząt futerkowych nadaje się najlepiej na glebach przepuszczalnych. Tereny piaszczyste o skłonach południonych, oraz grunty należycie zdrenowane nadają się również do tych celów.

— **Śmierć na polowaniu.** — Podczas polowania pod Szczuczynem zaszedł nieszczęśliwy wypadek. Wskutek nieostrożności jednego z myśliwych, ranny został furman Markiewicz, który niebawem zmarł.

— **Gangrena języka u psa.** — Dr. J. Szabłowski zamieścił we „Wiedom. Weter." sprawozdanie z pracy p. Dreveta wydrukowanej we francuskim „Bul. de l'Acad. Veter." p. t. „Zgorzel języka u psa", pisząc m. in.:

Zgorzel języka u psa nie jest opisana w piśmiennictwie jako samoistna choroba; podane jedynie są przypadki, kiedy zgorzel języka występowała u pacjentów, jako objaw wtórny po nosówce, tyfusie, krwotocznem zapaleniu żołądka i kiszek. Autor podaje dokładnie dane kliniczne omawianego schorzenia, które zazwyczaj występuje dość raptownie. Zmienne zabarwienie błony śluzowej języka stwierdza się na samym początku, przyczem obejmuje ono część języka i ma postać ograniczoną, piramidalną. Reszta języka ma wygląd normalny; zapalenia dziąseł i ślinienia nie obserwuje się. Na 4-y dzień trwania choroby zgorzel języka występuje już bardzo wyraźnie. W tym okresie dołącza się cały szereg objawów klinicznych o charakterze ogólnym: podniesienie temperatury, zaburzenia ze strony działalności serca, zapalenie mięśnia sercowego. Śmierć wówczas może nastąpić w ciągu 48 godz. Zawezwany lekarz, chcąc pomóc zwierzęciu, zwykle chirurgicznie usuwa dotknięte zgorzeliną części języka. Autor radzi jednak stosować w tych przypadkach novarsenobenzol, według następującego przepisu: novarsenbenzolu — 0,15 gr., wody przekroplonej — 5 ccm., gliceryny 2 — 3 ccm. Po zastosowaniu novarsenbenzolu następuje szybka poprawa. Aby uniknąć przemijającej tylko poprawy, należy novarsenbenzol stosować w dawkach ½ centigr. na 1 kg. żywej wagi pacjenta. Injekcje robi się dożylnie codzień, ewentualnie co drugi, aż do zupełnego wyleczenia.

— **99-letni myśliwy.** — W wywiadzie dziennikarskim, który udzielił najstarszy żołnierz szwajcarski, Jakób Schmidt, liczący 99 lat, powiedział on m. in.:

„Najdawniejszem mojem wspomnieniem z lat dziecinnych jest polowanie na wiewiórki. Od dnia wszakże, w którym ustrzeliłem po raz pierwszy zająca, wiewiórki żyły zupełnie spokojnie i bezpiecznie, a polowanie na zające stało się moją namiętnością, której po dzień dzisiejszy nie przestałem hołdować, ile że wzrok i nogi doskonale mi dopisują".

— **Ratujmy kaplicę św. Huberta.** — We wsi Miłocinie pod Rzeszowem stoi na gruntach chłopskich stara, ciekawie zbudowana kaplica św. Huberta, ufundowana ponoś przed 300 laty, przez któregoś z książąt Lubomirskich jako votum za cudowne ocalenie w spotkaniu z niedźwiedziem. Kaplica ta chyli się obecnie ku ruinie i niema komu się nią zająć. Zapewne Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich zwróci się w tej sprawie do Urzędu Konserwatorskiego przy Województwie we Lwowie, aby uratować od zagłady ten, jeden z nielicznych już pomników bogatej naszej przeszłości łowieckiej. **(J. Wł. K.).**

— **Wydra w zwierzyńcu w Zamościu.** — Zwierzyniec zamojski powiększa się stale. Prowadzony umiejętnie przez zapalonego miłośnika zwierząt, prof. Milera, otrzymuje ofiary z całej Polski. Ostatnio ofiarował Zarząd Lasów w Dziewiętnikach koło Bóbrki piękny okaz oswojonej wydry. Niebawem zwierzyniec w Zamościu posiadać będzie okazy całej fauny krajowej. **(J. Wł. K.).**

Wiadomości handlowe.

— **Skórki i futra.** — Ceny giełdowe skór niewyprawionych we Lwowie: Lisy 6.50 dol., kuny leśne 13 dol., kuny kamionki 12 dol., wydry 13 — 14 dol., tchórze 2.75 dol., gronostaje 1.20 dol., borsuki 1.60 dol., zające 0.50 zł., wiewiórki 50 groszy.

Ceny hurtowe futer w zł. loco Grudziądz: Lis, najlepszy gatunek 45, gorszy 40, kuny „Oberkoepe" 90, tchórze 10 do 15 (zależnie od jakości), gronostaj 4, zajęcze 0.80 — 1.00, królicze 0.10 — 0.15 za sztukę. Tendencja utrzymana.

— **Ile wydaje Ameryka na reklamę?** Jak donosi „Propaganda", koszty reklamy wyniosły w Ameryce w jednym tylko roku 1929 — 565 milj. dolarów, z czego 200 milj. przypada na reklamę gazetową, 103 milj. na plakaty i 17 milj. na reklamę przez radjo i t. p.

Z tego 64 milj. dolarów zapłaciły fabryki samochodów, 22 milj. — 19 fabryk tytuniowych, 28 milj. — 89 fabryk artykułów żywnościowych, 17 milj. — 244 fabryk sprzętu radjowego i gramofonów, 13 milj. — 47 firm farmaceutycznych, 10 milj. — 28 towarzystw naftowych, 7 milj. — 12 fabryk mydła i 65 milj. — 30 towarzystw kolejowych. Tak reklamuje się praktyczna Ameryka.

— **Rozwój automobilizmu we francuskiej Afryce zachodniej** — Francuska Afryka Zachodnia, jak donosi Biuro Informacyjne General Motors, stanowi wspaniały przykład rozwoju trakcji motorowej. Dzięsięć lat temu samochód w Afryce Zachodniej nie był zupełnie znany. Obecnie według danych statystycznych, otrzymanych z Ministerstwa Kolonji w Paryżu, francuska Afryka Zachodnia posiada 2296 samochodów osobowych, 3265 ciężarowych i 485 motocykli, czyli ogółem 6046 wozów motorowych. Wzrost liczby samochodów w ciągu ostatnich 2 lat wynosił przeszło 100%.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.**

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery—po 20 gr., najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem. Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

O NIEOTRZYMANE NUMERY.

Prosimy uprzejmie o wczesne zawiadamianie nas o nieotrzymanych numerach pisma. Reklamacje będą uwzględniane tylko w ciągu 3 tygodni od daty wyjścia danego numeru. Niereklamowane numery mogą być odstąpione w cenie 1 zł. za numer, lub o ile są na wyczerpaniu — jedynie w cenie całego rocznika.

OGŁOSZENIA DROBNE.

Nowa ustawa łowiecka.

Paragraf 1. Łowcom posagowym pozwala się polować od dn. 1 listopada do 31 października.

Par. 2. Wilkom partyjnym wolno chwytać barany w pojedynkę lub na zgromadzeniach wyborczych.

Par. 3. Lisom wolno zmieniać pomieszkanie (obozy).

Par. 4. Na flondry wolno polować od g. 8-ej wieczorem, ale bez naganki.

Par. 5. Na śmierdziela pospolitego (Judaeus kahalensis) zatwierdza się zwyczajowe prawo polowania małoletnim mieszkańcom przedmieść (Andrus vulgaris) i psom wiejskim.

Par. 6. Dzikie świnie wolno łowić na wędkę, świń domowych (Sus scrofa politica) tępić nie wolno.

Par. 7. Stare gęsi (Mulier ardens) wolno skubać młodym psiakom, — na młode gęsi (virgo) dozwolona jest naganka w zagajnikach.

Par. 8. Łapanie pcheł zastrzega się wyłącznie płci pięknej. Tejże dozwala się polować na bociany.

Par. 9. Łowić ryby dozwala się tylko do 3-go roku życia.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.